

# Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,  
Jeśli doma nie uradzisz.

Rej z Nagłowic.

ROK 1847.

Poznań, dnia 8. Marca.

*DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi co drugi tydzień w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mód paryżkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na pół roku talarów 3, i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.*

Filozofowie, politycy, historycy wywodzą nasze stosunki społeczne z przyczyn odwiecznych: pierwsi rozwijają przed nami ideje bóstwa i świata razem, lub oddzielnie, drudzy prawią nam o indywidualności narodów, o ich egoistycznych zaborach, o pielegnowaniu wszystkiego, co upewnia niepodległość, a kraje drugie wprawia w zawistność; nakoniec trzeci, to jest historycy ukazują, jak wiek następny był zawsze synem poprzedniego z bardzo małemi tylko zmianami, jak te zmiany dopiero po długim czasie zrodziły pewną różnicę; że postęp wiecznie się rozwija, a zachodzą wypadki, które zająć musiały i rodzaj ludzki nieobiera sobie drogi, lecz idzie tą, na którą zostanie wpędzany przez konieczność, albo wyższą wolą, bo to jest jedno.

Dziś atoli w pośród te wielkie pomysły, zasady i systemata wchodzi Kartofle! Na pierwszy rzut oka zdaje się to śmiesznością. Niniejsza nawet uwaga może wywołać przeciw nam zarzut, że chcemy dowcipkować. Nie do żartów usposobiony rok dzisiaj, bo ludzie mrą w Irlandyi od głodu, wielki niedostatek we Francyi, Włoszech, Niemczech, a nawet w Poznaniu, który stoi w śród obszernych pól, co rodzą żyta, a w większej odległości pszenicę: po jakmużnę na obchód pogrzebowy zgłosiło się przeszło 2970 osób, azatém dziesięć razy więcej jak zwykle; ulice zapełnione żebrzącemi matkami z dziećmi i z wdzięcznością groszowe wsparcie przyjmują ludzie zdrowi i czerstwi, z których powierzchowności widać, że przywykli do pracy i porządku, a nie pracują jedynie dla tego, że niemają nad czém pracować. Podobnie się dzieje po małych miastach, a na-

Rok ósmy.

wet we wielu wsiach, które są spiżarniami miast, niedostatek ogromny.

Rok pierwszy będzie wielką klęską, czasem smutnym, ale niewywoła zmian wielkich. Przypuszcemy atoli podobnych albo cięższych jeszcze lat kilka, czyliż nie jest rzeczą pewną, że we wszystkich stosunkach musi się okazać, jakaś różnica, jakaś zmiana i to ogromna. Gdzież leży powód tego wszystkiego? czy w pojęciach filozoficznych, czy politycznych, czy nakoniec w historii. Bynajmniej! Jedynie tylko w kartoflach i to jeszcze zgniłych.

W Irlandyi większą część roli podzielono na same ogródki i ludność rólnicza została przemienioną w ubogich ogrodników, których pisma nasze zaszczycały tytułem dzierzawców, tytułem, co oznacza możniejszą u nas klasę. Wszystkie stosunki irlandzkie przemysłu, handlu, rólництва spoczywały na tém, że wyrobnik może wyżyć kartoflami i uczynić zadosyć swemu obowiązkowi. Tymczasem znawcy w Anglii zgadzają się, że urodzaj kartofli może na czas długi, a nawet na wieki pójdzie w poczet niezmiernie ochybnych. Ludzie niebędą mogli żyć z ogrodów kartoflanych, ale będą potrzebowali pól pod różne zboża. Z tej przyczyny będzie trzeba w Irlandyi inaczej dzielić ziemie, chaty ogrodnicze zamieniać w osady ze stodołami, chlewami, ogrody przez dwadzieścia rodzin posiadane oddawać pod zarząd jednej, albo ciągle cierpieć niedostatek, puszczać głód swoim biegiem, a za nim zostawiać otwarte pole chorobom i morowym zarazom, rozprzężeniu rządu i towarzystwa.

Stan dzisiejszy Irlandyi nawet pomiędzy Anglikami, u których przywiązanie do własności i zysku

silniejsze jak w którymkolwiek innym kraju europejskim, nakłania większość narodu do jednego zdania, że trzeba pomyśleć, nie o środkach administracyjnych, policyjnych, sądowych, prawodawczych, słowem politycznych, które zawsze tylko po wierchu narodów się rozwijają, ale o środkach mających postawić inaczej masę całego ludu, przez zmianę w podziale gruntów, przez nowe opisy praw własności, przez rozszerzenie oświaty, zgoła, że trzeba myśleć o stosunkach socyalnych.

Ogrody kartoflane irlandzkie odgrywały i dziś odgrywają największą rolę w Europie, ale w którymże to kraju na stałym lądzie Europy ma dostatek chleba ten człowiek, co na chleb pracuje? Niewątpliwie w żadnym. Żeby spotkać wyrobników w tak szczęśliwem położeniu, trzeba się udać aż za Ocean do Zjednoczonych Stanów Ameryki. Wszędzie, gdzie kraj ciepły, kartofle stały się powszechną żywnością i jak wszędzie wyniszczają, natenczas wywołują nowe stosunki pomiędzy ludźmi.

Uwagą tą niemyślimy wcale wprowadzać czytelników na drogę materializmu i nie chcemy przez to udowodnić, że strona materialna z poniżeniem ducha jest podstawą życia u narodów, ale stajemy przy tém, że jak człowiek jest istotą duchową i materialną, niewyżyje samą myślą, ani samém nawet słowem Bożém, lecz potrzebuje pokarmu i jak duch chory wprowadza w niemoc ciało, a ciało osłabłe staje się powodem bezsilności ducha, tak w licznych zgromadzeniach ludzi, w narodach, w całej ludzkości, trzeba zarazem, a nie oddzielnie mieć na uwadze i ducha i materję. Dawniejsze wieki w życiu praktyczném pilnowały jedynie interesów materialnych. Zdarzali się ludzie, którym stan ten zdawał się obrzydłym i dla tego jedynie kłopotali się o samego ducha. I u jednych i u drugich była zupełna jednostronność. Postęp dzisiejszy doprowadza do przekonania, że razem o ducha i materję dbać trzeba, a dla tego zarobek i oświecenie, porządek w gospodarstwie i filozofia, fabryki i teologia, zgoła wszystkie czyny umiejętności uczucia, stosunki powinny być ze sobą zgodne, mieć równie na celu doczesność jak żywot wieczny, a wtedy zajaśnieją na świecie sprawiedliwość, szczęście i zupełny pokój. Dobrze są jałmużny, nikt się od nich usuwać niepowinien, kto się jeszcze ma czém z drugim dzielić. Dopokąd niedostatek jest przemijający, krótko trwały, jałmużnami da się położyć tam wielkiemu grożącemu nieszczęściu. Jałmużny atoli wtedy tylko skutkować mogą, kiedy wielka liczba żyje w dostatku, a mała w nędzy, kiedy ten tylko jój wymaga, kto pracować nie może,

kiedy domagającemu się jałmużny można odpowiedzieć: pracuj. Nie wystarczą atoli jałmużny, kiedy żebrzący przód zaczyna prosić o zatrudnienie, a dopiero jak mu odmówioném zostanie, żąda wsparcia, kiedy żebrzących tyle co tych, którzy zaopatrywać mogą, kiedy przyjdzie do tego, że przez brak pracy ustają dochody wszystkim ludziom. Rok taki może dopiero w przyszłości nastąpić, w terażniejszym atoli da się jeszcze złemu zapobiedz, byle tylko możniejsi podawali rękę zostającym w niedostatku.

## Chwila widzenia.

Wyrawszy się z zgiełku codziennego życia, z pośród kłopotów i zabiegów powszednich, puściłem się na zwiedzenie Pireneów. Mieszkaniec wielkiego zgiełkowego miasta, z jakimże uczuciem rokoszy darłem się sam jeden na szczyty gór, aby stamtąd zmierzyć ziemię okiem i poić się wielkością, która się rozbudza takim widokiem w duszy. Uczułem też tutaj całą wzniosłość mego człowieczeństwa, bo sam jeden w śród tej wielkiej ale martwej natury, pojmo wałem myśl Boską i harmonią cudownej piękności, która mię otaczała.

W około dźwiga się stós na stósie ogromnych granitów, ciągną się aleje, jak na pół sterczących gmachów i wież, zdaje się, iż to są pustkowia jakiegoś miasta olbrzymów, a wszędzie cisza śmiertelna niby u grobu natury — ni tu ptak zaśpiewa, ni kwiatek zabłyśnie, ni gałązka zaszeleści — wszelki głos tu zamarł i został gdzieś w głębi. Nic dziwnego, że ta cisza okryła mi serce, jakby zimna ręka śmierci, gdyż takie głębokie milczenie straszniejsze niż głos grożących piorunów. Z uczuciem też więzienia wyrrywającego się za straszliwe kraty, po za któremi jest świat i życie, spinam się wyżej po urwiskach sterczących i stromych głazów, i wyrrywam się z koła skał, które mnie otaczały na podobieństwo zimnego uścisku egoistów. — Teraz pod memi nogami przeciągają chmury, a miotane oddechem wiatru igrają falą i wzdymają się jakby oceanem wody. Niekiedy zwijają się te fale pod memi stopami, a po za niemi widzę świat czarownej rokosznej zieloności — widzę drogi kręte, czarne, to znów narzucone srebrną siatką rzek, a pośród tego wszystkiego widzę wieś i miasta, jak pogubione obrazki ducha ludzkiego. Lecz chmura znów zaszła, a źrenica moja choć bystra jak sokoła, nie zdoła

przedrzeć się przez nią. I wszystko tam w głębi pozostało co ludzkie, co moje, pozostały życie i śmierć, radość i boleść, śmiechy i jęki. Wszystko com przeżył, przemarzył, przecierpiał, stało się jakby snem, jak gdybym porzucił indywidualność moją na ziemi, a tu sąsiadując z gwiazdami, tu na tym majestacie, gdzie się zdaje, iż sam Bóg tylko mieszka, tam się poczuł w duchu milionowego ludu, w jego cierpieniach, w jego wielkościach i w jego życiu.

Milionów też siłę uczułem w duchu moim, i boleść milionów rozdzierała pierś moją i życie milionów rozlegało się głośnie echem w sercu mojem. I tak też utonęłem wśród tych uczuć, iż choć chmury zwinęły się jak żagle u stóp moich, mgły powiane wiatrem uniosły się wysoko i ciepły promień słońca padał na moje czoło, ja jednym rzutem myśli jak w czarodziejskiej arabskiej powieści przebiegłem kilka set i stanąłem na równinach okrytych zbożami, przypatrywałem się łąkom zastanym bujnymi trawami, widziałem sady kwitnące i napawałem się ich wonią. Choć czoło moje połamały w zmarszczki burze życia, choć silnie wstrząsały duchem moim, jednak myśl i czucie w tej chwili widzenia taką się odziały barwą młodzieńczą, że tony tej samej pieśni ozwały się w duszy mojej, którą była przed wielu laty rozbrzmiała. Oddychałem całą świeżością wiosennego poranku i obraz w coraz większych rozmiarach rozwijał się przed okiem duszy. I ujrzałem obok siebie postać młodej kobiety, uczułem dłoń jej wspartą na moim ręku, widziałem jej lica poblasknięte boleścią, oczy pełne łez, a jednak uśmiechała się tym słodkim smutkiem, w którego głębi świeci promyk szczęścia, tego czystego anielskiego szczęścia, co się uśmiecha łzami i jest chorażką zwycięstwa zatkniętą na gruzach żalu. Pamięć moja powtórzyła mi wszystkie wyrazy, wyobrażenia odbiła wszystkie krzewy i drzewa, nawet odblask promieni słonecznych, które świeciły brylantem w milionach kropel róży. Koń mój rzał przy słupie białego dworu, a ja pod lipą całowałem ręce młodej kodiety i powtarzałem przytłumionym głosem „do zobaczenia.“ Ona bledsza niż jej biała sukienka, zalana łzami, w milczeniu podała mi dłonie i w milczeniu cisnęła moje ręce na znak pożegnania. Spojrzałem w jej lica raz ostatni, a potem silną wolą oderwałem się od niej, pożegnałem wszystkich stojących przed białym dworem, dosiadłem konia i galopem ruszyłem.

Teraz ten smutny i rzewny obraz pożegnania, pierzchnął wśród burzy bitwy, słyszałem grzmot dział, okrzyki zwycięstwa i jęki konających, widziałem pulki

zwijające i rozwiające się, błysk bagnetów i pałaszy, a potem obrazy prędkie, spieszne, w nieładzie, jedne o drugie spychały i mieszały w mojej wyobraźni. Na sercu mojem uczułem ciężar, jakby je kamieniem grobowym przywalono — i z tym ciężarem puściłem się w daleką drogę. A kiedy się uczułem tak odłączonym, zerwałem nić przeszłości. Lecz otworzyła się tym wyraźniej zrenica mojego ducha, słyszałem jęki boleści i śmierci, dolatujące do mnie. Ale tym silniejsze przecucie nieśmiertelności wzmagało się w piersiach moich. Spojrzałem wstecz za siebie, potoczyłem wzrokiem na długą dziesięciowiekową drogę historii, na życie wielu ludzi, które tam goreje żywszym i piękniejszym ogniem niż te gwiazdy na niebie, bo te ostatnie przyswiecają tylko światu materii, te tam światu ducha i są myślą samego Boga płynącą w czasie, wypowiedzianą przez jego wybranych, odradzającą się w duchach milionów, nową pięknoscią i mądrością. Widziałem dzieła wielu lat, co z niesłychaną boleścią, wśród krwawego potu, znosiły na barkach swoich materyały do ogromnej budowy, na której stanął czas, i widziałem wszystkich robotników, jak jedni znosili drobne ułamki piasku, a drudzy ogromne odłamy skał, a ich lica promieniły się wiarą, więc śmiało i radośnie dążyli do celu.

Lecz stały tam i na uboczu gromady z zimnemi jak marmur licami, w oczach i na ustach z szyderczym pół uśmiechem spoglądali na tych robotników, tak promiennych wiarą, tak zatopionych w swęj pracy. Raz po raz który z nich rozłożył splecione ręce, i niespokojnie macał i zaglądał w swoje kieszenie, a kiedy się przekonał, że z papierów i złota do niego zsypanego nie nie zatracił, znów stanął w dawnej postawie. Stały w tych grupach i niewiasty wykwintnie wystrojone, z gładkim obliczem i giętką postawą, te nawet nie spoglądały na pracujących, ale ich wzrok tonął w drogich kaszmirach, co okrywały ich ramiona, w kamieniach i złocie, błyszczących na ich głowach i szyjach. Uważałem, iż ich piersi wzniosły się niekiedy silniejszym uderzeniem serca, lica zapłonęły rumieńcem i oczy zabłyśły ogniem jakby życia. Ach! było to wtenczas, kiedy dostrzegły, iż kaszmir, co okrywał ramiona drugiej, był cieńszy i miał żywsze kwiaty, lub brylant we włosach piękniejszą wodą się mienił. Kiedy się z boleścią wpatrywał w ten rój zimny, zamarły, a jednak noszący nazwę ludzi, usłyszałem silny głos, ale głos taki, jakby wypadł z tysiąca piersi na raz. Zadrzałem, a te słowa ciągle jeszcze brzmiały wśród jęków i burzy w moich uszach. Prerażony

zapytałem sam siebie, czy i ja próżniak? Tém pytaniem samego siebie rozcucałem indywidualność moją, spojrziałem w około, a tu chmury nad moją głową i chmury pod memi nogami, a ja wsparty jak pierwej siedzę na szczycie skały. Zwróciłem głowę na północ, myślałem, że wiatr wiejący z téj strony, jeszcze mi raz widzenie powtórzy, ale na próżno, bo oko moje oblekło się w cielesność i widziałem tylko wyniosłe skały, a podemną ziemię jak dawniej. Oblany zimnym potem zstępowałem z wolna z gór.

B. F.

## Jana Chrzyciciela Seja

*niektóre spostrzeżenia nad ludzkością i społeczeństwem.*

(Ciąg dalszy.)

Mowa na pochwałę znakomitej osoby, w której mówca sili się w szumnych słowach wyrazić zmyślonne uczucia i przelać je w publiczność weale inaczej przekonaną o przymiotach i zasługach zmarłego, nie jestże istnem szyderstwem z téjże publiczności? I co mówić o takiej publiczności, słuchającej z cierpliwością niezasażonych kadzideł i niejako potakującej rozmyślnym kłamstwom i niedorzecznościom?

Są ludzie, których niebo obdarzyło szczególną życzliwością dla wysokich dostojników. Podług nich, nie mają oni nigdy złej chęci, nigdy nie popełnią nagannego postępku i nigdy się z żadnem głupstwem nie wyrwą. Powiedz im, że ten a ten próżny, dumny, chciwy lub podły, nie uwierzą temu i niezawodnie nazwą cię oszczercą; lub, jeżeli postawisz niezbite dowody, postęпки jego przypiszą komu innemu; złe rady musiały zniweczyć dobre jego chęci. I to nie tylko w jego obecności, ale wszędzie mówią o nim dobrze; co więcej, w głębi duszy są tak przekonani.... Uśmiechasz się, zdaje mi się, iż myślisz, że ta gorąca przyjaźń jest tylko skutkiem osobistej rachuby.... Nie myl się, jest to prawdziwa, bezinteresowna przyjaźń.... lubo i to prawda, że mogłaby się zamienić w zimną obojętność, gdyby ich półbożki w znaczeniu podupadły.

Te same osoby pałają naturalnie niepohamowanym gniewem przeciw głupcom, błaznom, osłom —

chcę mówić przeciw tym, co nie umieją przyjść do znaczenia. A przecież ten i ten obstawał za sprawiedliwością, stracił wszystko i wiele ucierpiał. — Czemuż cicho nie siedział? — I nuż moi państwo winiszować sobie, że się do niczego nie mieszały, tak właśnie, jak gdyby pół świata jakim wielkim czynem wprawili w zadumienie.

Przewrotni broją bezkarnie, niedołączni milczą, a głupcy poklaskują jednym i drugim.

W polityce najmądrzej i najbezpieczniej jest to tylko przedsiębrać, co jest użytecznem, sprawiedliwem i wykonalnem; lecz nie dosyć chcieć, potrzeba tego dokonać i dokonać w dobrej wierze.

Człowiek ze zdrowym sądem, obrotny, pracowity i wytrwały, może być zawsze pewnym pomyslnego skutku we wszystkim, co przedsięwzięje. Lecz tych wszystkich przymiotów można użyć na złe lub na dobre. Kto ich używa jedynie w widokach osobistych i przeciwnych dobru powszechnemu, jest złym członkiem społeczeństwa, choćby był postawiony na najwyższym szczeblu hierarchii społecznej. Kto ich zaś używa na korzyść ludzkości lub tylko jednego narodu, jest wielkim człowiekiem.

Wielkie, lub do wielkości wzdychające narody miewają wielkich ludzi, zachęcają ich i wspierają w przedsięwzięciach; inne wydają tylko złych obywateli.

Niegodziwe cele i niegodziwe środki wzbudzają tylko pogardę; cel zaś szlachetny usprawiedliwia środki. Dla tego to łatwiej czynić dobrze niż złe, i kto może tak postępować, a postępuje przeciwnie, obranym jest z rozsądku.

Szlachetne i wzniosłe umysły oddają zawsze hold cnocie; umysły pospolite zarówno cnocie jak występki, byle one były w znaczeniu. Dla tych szczęśliwe powodzenie wszystko stanowi; dla tamtych szczęśliwe powodzenie jest jeszcze niczem.

Na skrzydłach przyjaznej fortuny jak statkiem napowietrznym można się wznieść bardzo wysoko; ale aby się na téj wysokości utrzymać, potrzeba mieć pewną podstawę. Tą podstawą dla panujących, kiedy naród oświecony, jest dobro narodu. Nic niebezpieczniejszego dla tronu nad doradców, któ-

rzy się odzywają z odmiennemi od téj myśli zdaniami.

W życiu politycznym dwa są sposoby korzystania ze swoich zdolności; jedni po prostu zaprzędają je możliwym: drudzy je poświęcają na usługi dobra publicznego. Pierwszy sposób łatwy i korzystny; drugi zaszczytny ale niebezpieczny.

Największym głupstwem ludu jest zaiste to, że dopóki go smutne doświadczenie inaczej nie przekona, zawsze przyznaje innym najlepsze chęci. W sprawach prywatnego życia każdy jest daleko roztropniejszy. Kiedy kto zawiera jaką umowę z drugim, choćby najpoczciwszym człowiekiem, robi sobie zastrzeżenia przeciw podejściom złej wiary, przesądom, namiętnościom, które w nim przezornie przypuszcza.

Co to jest filozofia? sztuka widzenia rzeczy w właściwym ich świetle, i dla tego właśnie nie podoba się ona tym wszystkim, którzy mają w tém interessa, aby je opacznie widziano.

Nie ma większego obłudnika jak publiczność; a bardzo często większego nieuka jak członek akademii.

Pospolici ludzie tylko w szczęściu okazują się wielkimi. Jakże to łatwo wywyższać się nad gminę pospolicą, kiedy, przez zbieg szczęśliwych okoliczności, uda się osiąść wysoki urząd lub zyskać chwałę z wygranej bitwy! Przeciwnie, wiecej ludzie najbardziej wtenczas dają się poznać, kiedy zstępują z wyższego na niższe stanowisko. Może być uroczystszy i poważniejszy widok nad pożegnanie się Washingtona z wojskiem, po ukończeniu wojny o niepodległość Ameryki! Przebiegał on kolejno szeregi, nie mogąc ani słowa przemówić z wielkiego wzruszenia, i ściskając tylko za ręce oficerów, ci także, tém radosnym rozstaniem do łez rozrzewnieni, nie mogli wyrazić uczuć przepelniających ich serca. Przyznam się, że wolę podobną scenę jak wystawne posłuchanie, gdzie jedni czytają mowy oddawne przygotowane, a drudzy dają odpowiedzi, w których tamci nie widzą ani słowa prawdy.

I kiedy ten sam Washington, ustaliwszy w ciągu ośmiu lat niepodległość ojczyzny, złożył powierzony sobie przez współziomków urząd prezydenta, jakąż chwałą nie zajaśniała jego cnota? W izbie

reprezentantów oddał uroczyste władzę następcy swemu John Adams, i znamiona do niej przywiązane; przyjechawszy na tę uroczystość w czterokonnym powozie, oddalił się na piechotę i zniknął w nieprzeliczonym tłumie, gdzie go z bliska mało kto widział, ale gdzie mu długo towarzyszyły okrzyki wdzięczności narodowej.

Obok tego obrazu jakieżże ekliwoci nie wzbudzają owe oklaski, którymi płatni Rzymianie witali przechodzącego Nerona?

Mamyż ciągle powtarzać za Franklinem: „nowa „konstytucja jest już zaprowadzona, i zdaje się, iż „się ustali; ale, niestety! prócz śmierci i podatków, co pewnego na tym świecie?“

Już było kilka rewolucyi z powodu złego stanu finansów, zaczawszy od rewolucyi Stanów Zjednoczonych, do której dało pierwszy powód ustanowienie podatku od herbaty. Cóż ztąd chcesz wnieść? Nie lepiejże byłoby podać sposób, w jaki im zapobiedz można? — Sposób jest prosty i już znamy, ale nie chcę o nim mówić. — Dla czego? — Na co się zda dawać rady, których nikt nie słucha? — Ale przecie? — Otóż słuchaj: w kilku słowach wyjawię ci całą tajemnicę: jedni chcą tyle konsumować, trawiąc cały czas na baraszkach, ile drudzy nie mogą produkować, pracując w poacie czoła (\*).

W każdej okoliczności najgłówniejszą rzeczą jest decydować się tak lub owak. Bez wątpienia lepiej decydować się dobrze niż źle; ale to względ podrzędny. Wszelka miernota ma to do siebie, iż się nigdy zdecydować nie umie. I tak (chociaż to zdanie może się wydawać przesadzonem) dobry administrator poznaje się już przez to samo, kiedy żadnej czynności nie pozwoli zalegać. Najlepszą atoli rzeczą, decydując się prędko, jest tak wszystko przewidzieć, abyśmy niczego potem nie żałowali, i już nie zmieniać swego postanowienia.

Wszelki kredyt tak w sprawach politycznych, jak w handlu, jak w życiu cywilnem, utracą się

(\*) To krótkie objaśnienie wyrazów konsumować i produkować, odsyła autor do swego dzieła w trzech tomach: *Traité d'économie politique ou simple exposition de la manière dont se produisent, se distribuent et se consomment les richesses.*

przez nadużycie. Jest on nakształt magnesu, na kształt wielu naszych władz fizycznych i moralnych, które się wzmacniają przez umiarkowanie, użycie, ale słabną w skutek nadużycia.

Znam ludzi lubiących się przechwalać, że się nie zajmują małemi rzeczami, a nie widzą, aby się zajmowali wielkiemi.

Wielkie przedsięwzięcia przedstawiają nam się w oddaleniu jak łańcuchy gór wolno postępującemu wędrowcowi. Naprzód nie widzi on ani urwistych skalisk, ani głębokich przepaści; lecz, w miarę jak się przybliży, spostrzega z pewnym rodzajem trwogi, i gęste lasy poprzerzynane parowami, i spadzi-ste drogi i niebezpieczne mosty; lecz raz ruszywszy z miejsca, co robić? Trzeba dążyć do zamierzonego kresu.

Widząc w jak niedołężnych ręku spoczywa nie raz kierunek spraw publicznych, i przywodząc sobie na pamięć, że w innych czasach posiadały go piękne talenta i szlachetne charaktery, możnaby mniemać, że natura nie z jednostajną hojnością udziela swych darów. Nic przecież nie okazuje, aby w tym samym klimacie i w podobnych okolicznościach nie postępowała jednostajnie. Mamże powiedzieć, co myślę w tej mierze? oto, na ludziach zdolnych i uczciwych nigdy nie zbywa, kiedy zdolność i uczciwość pewne są nagrody. Kiedy zaś znakomite i chwalebne czyny nie przynoszą ani znaczenia, ani majątku, ani nawet (co zgroza!) publicznego poklasku, trudno ich się spodziewać. Nieuprawna rola wydaje tylko oset i chwasty.

Przed opanowaniem Genewy i zniszczeniem jęj niepodległości przez Francuzów, zwyciężeni Genewczycy wypuścili żywe orły, które trzymali w klatce przy wnijsciu do portu, jako herb swęj rzezczypospolitéj, nie chcąc aby Francuzom służyły za znak zwycięztwa. Wolność trzymała w niewoli te ptaki; niewola udarowała je wolnością. Cóż zawiniły w pierwszym razie lub czém się zasłużyły w drugim?

Czyż i narody nie doznają czasem podobnie niezasłużonego losu?

Nie wiem skąd pochodzi to mniemanie, jakoby wolność druku tyczyła się tylko samych autorów, gdy tymczasem rzecz się ma odmiennie; ona się ty-

czy czytającej publiczności, którą trzeba bądź w błąd wprowadzić, bądź wyprowadzić z błędu.

Niech żyje święta inkwizycya! szła ona prosto do celu, i miała zawsze racya. Dla czego? — bo paliła swoich przeciwników.

Można łatwo przesładować mędrców oświecających narody; można im, gdy się spodoba, jak Sokratesowi i truciznę zadać; ale tymczasem narody się oświecają. — O! tak, oświecają się! nie zadługo zobaczymy, iż mój szewc będzie sławnym akademikiem, a świat cały tylko jedną wielką akademią! — Nie, szanowny Hrabio, nie! Ty wiesz bardzo dobrze, że to być nie może. Na cóż się więc zdało chcieć szydzić ze zdrowego rozsądku? alboż przy całym twoim dowcipie nie dostrzegasz jeszcze, iż każdy przychodzi zwolna do co raz trafniejszych pojęć o rzeczach, i że je widzi coraz we właściwszém świetle? Nie każdy może zarówno spełniać wszystkie powołania w społeczeństwie, ani je spełniać będzie miał potrzebę; ale każdy zna już lepiej swój własny interes i stosunek, w jakim się inni przyczyniają do jego szczęścia. Co dzień oszuści tracą nieco ze swojej staręj wziętości... Zastraszasz się, widzę, na te moje słowa; ale bądź spokojny; mają oni jeszcze czas do odegrania swęj roli. —

Nie masz podobno nic przykrzejszego dla człowieka ze zdrowym sądem i nauką jak ta myśl, że ostatni z głupców może go jeszcze czegoś nauczyć.

Co to jest szarlatan? Jestto okpisz sprzedający ciemnemu ludowi, jak tylko może najdrożej, swęj lichy towar; np. ubiera on się dziwnie, i występuje zawsze na wyższe miejsca... Mospanie! to za wiele; przez wyższe miejsca można rozumieć: katedrę, kazalnicę! —

Jak nie raz jedne błędy ustępują miejsca innym błędom, tak samo mogłyby go ustąpić prawdom, i w samęj rzeczy takiego losu doznało już wiele błędów. Niegdyś powszechném było mniemanie, że ziemia jest płaska, i że tak słońce jak cały niebokrąg obracają się naokoło ziemi. Ten błąd ustąpił już miejsca prawdzie. Z drugiey strony są jeszcze błędy niewykorzenione. Starożytni utrzymywali, jakoby bobkowe drzewo oddalało pioruny; teraz podobnej własności nie przypisujemy ani bobkowemu drzewu ani żadnej innej roślinie. Starożytni

byli w błędzie, i cała rzecz. Ztąd wniosek, że błędy trwają tylko do czasu, a sama prawda wiecznie. Skarby ogólnej oświaty powiększają się codzień, i postępu tego nie wstrzymać nie zdoła.

Pisarz chcący sobie zasłużyć na dobre imię za życia i po śmierci, powinien być człowiekiem prawnym i sumiennym; nie posiadający tych przymiotów, udawać ich długo nie może. Publiczność wyrokuje zwykle szybko i trafnie, a tak pisarz złej wiary może jeszcze za życia okryty być wzgardą.

Kto się odważa być autorem, niech się zawczasu przygotowuje, iż będzie powierzchownie czytany, a sądzony z partesu.

*(Dalszy ciąg nastąpi.)*

## ROZMAITOŚCI.

Korrespondencya z Paryża. Obawa z powodu politycznych stosunków w kraju i zagranicą, wiadomości o głodzie panującym po wielu departamentach i niedostatku pieniędzy na giełdzie rzucają cień smutku na wieczory, bale i karnawałowe zabawy stolicy, gorzej jeszcze od tych klęsk, czycha powszechniejsze zło, które kołace do wszystkich domów mimo zamkniętych drzwi i okien, bacznych portierów i nie pyta czy je zapraszają mieszkańcy do siebie czy nie, tym gościem czyli raczej wrogiem niepowstrzymanym jest influenza! Cały Paryż jest chory na katar, cały Paryż kaszli, od przedmieścia świętego Antoniego aż do bariery d'Etoile. Są godziny pewne w dniu, gdzie temperatura nagle spada, a wtenczas przy pewnej baczności słyszemy nakszałt jęku ziemi przed trzęsieniem, bo 990,000 Paryżan kaszli. Na kazaniach, koncertach, operach i t. d. słyszemy całe chóry kaszlących i kichających. Szczególniej dało się to we znaki w przeszłym tygodniu podczas przyjmowania pana Remusat pomiędzy „czterdziestu ojców“ literatury francuzkiej. Ponieważ pan Remusat jest mężem stanu i byłym ministrem, dowcipnym i uczonym razem i miło widzianym w towarzystwach, gdzie dobry ton i wesołość panują, przeto na posiedzeniu akademii sala zapchana była znakomitými osobami tak pod względem literatury, jakoteż polityki, a jak zazwyczaj

najwięcej było kobiet. Nieszczęściem akademik wprowadzający nowego członka, nieodznaczał się pamięcią i wyraźną wymową; często się zająkał, a całe towarzystwo jak w muzyce towarzyszyło mu nie bardzo harmonijnie kaszlem i kichaniem, jakby za porozumieniem się wzajemném. Po takim napadzie influency, zaczęło towarzystwo głęboko oddychać i wstrzymywać od dalszej muzyki polectywane reumatycznie, co przeszkadzało mówcy i jeszcze bardziej zbijało go z toru, tak że stracił wątek swjej mowy i jękał się jeszcze bardziej. Muszkuły uśmiechu na twarzach kobiet poczęły drgać mimowolnie, a tuż skrzypkowie i basetliści nosowi i gardzielniki jak zaczęli do tańca przygrywać, tak cała publiczność zatławiona chukła powszechnym wybuchem śmiechu, kaszlu i kichania. Na szczęście wszedł na mównicę pan Romusat, a swym donośnym, płynnym i wdzięcznym głosem złagodził muzykę, która niezgadzała się z powagą ojców literatury.

— Gazety najnowsze wiele rozprawiły o odkryciach francuzkiego podróżnika Lottin de Laval w małej Azji, który znalazł w Niniwie, Persepolis i t. d. wiele osobliwości w zawodzie sztuk starożytnych, które przesłał okrętem do Francji i wkrótce zapewne Paryż ujrzy je ustawione w osobnych na ten cel przeznaczonych salach. Uczony ten przywozi nadto ze sobą płaskorzeźby i napisy w odciskach, podobnych do daguerotypu, bo jak za pomocą ostatniego można zdjąć obraz dokładny w małym rozmiarze, tak uczony ten zapomocą swjej sztuki odciskał napisy i płaskorzeźby ze starożytnych kościołów i pałaców i wszystkie dobrze przechowane przywiózł w jednej skrzyni. Według tych odcisków wyrobi na rozmiary większe w gipsie dawne pomniki sztuki. Rząd zapewne odkupi tę tajemnicę tak ważną dla rzeźbiarstwa.

— Krawiec. Krawiec Molin mający swój kram w Palais Royal, był zatrudniony jednego poranku rozwieszaniem gotowych ubiorów w oknach, gdy go nagle ktoś silnie po ramieniu uderzył. Rozgniewany nieco, obrócił się i ujrzał dużego mężczyznę w jeneralskim kapeluszu i wielkim płaszczu, z pod którego wyglądał haftowany złotem mundur i wielka wstęga legii honorowej. — Jak ci się powodzi? zapytał żołnierz. — Nie źle, odpowiedział krawiec, chwytając za rękę z nieśmiałością, którą mu podał żołnierz. — Czyliś się tak zbogacił, że już gardzisz twoimi starymi przyjaciółmi? mówił dalej żołnierz. — Przepraszam po razy tysiąc, panie jenerale, ale nie mam zaszczytu znać... mówił kra-

wiec z zająkaniem. — Cóż to, po latach dziesięciu ty mnie niepoznajesz najlepszy przyjacielu, z którym nie jeden spełniłem kielich, niepoznajesz Franciszka Józefa Lefebvre? Nie grymasz mi, mój stary! Przyjdź, niech cię do serca przycisnę, acz jestem marszałkiem i księciem Gdańska... Zapraszam się dziś do ciebie na śniadanie, a każ co dobrego zastawić. Wypijemy sobie na przypomnienie młodości, a jutro w południe proszę cię do mnie na obiad; moja księżna także nie jest dumna, bo pamięta, kiedy była markietanką i nosiła za mną na plecach baryłkę z wódką. — Molin nieposiadał się z radości, biegł tam i owdzie, zwołał czeladź, pokazywał im swego dostojnego gościa i wydawał tysiące rozkazów najprzewrotniejszych. Tymczasem zbliżył się do księcia Gdańska opartego o słup, jakiś nieznajomy w szaraczkowym surducie i stósowanym kapeluszu i rzekł: zapomniałem pieniądze, zapłać za mnie ot temu chłopcu z kawiarni. Wkrótce zapłacił Lefebvre chłopcu, co się należało i wszedł wraz z nieznajomym do krawca. Nieznajomy towarzysz Lefebvra dowiedziawszy się o co rzecz idzie rzekł do Molina: przyprowadzam ci twojego gościa, bawcie się, mnie powołują niektóre interesy, dla tego wam nie służę, bądźcie zdrowi. Poczem nieznajomy wyszedł, siadł do doróżki i odjechał. Ciekawy Molin, ktoby to był ten nieznajomy, zapytał o niego Lefebvra, a ten mu odpowiedział: cesarz Napoleon. Tegom się nigdy nie domyślał po jego kiepskim surducie.

## M O D Y.

Paryż, dnia 1. Marca 1847.

Wystrój sukien jest rozmaity, wszystko jest dozwolone, co się podoba i dobrze wygląda. Krój sukien mało się zmienia; widzimy prawie tylko gładkie staniki z trzema szwami. Sznepekka bardzo w oczy wpada i jest kończasta. I z tyłu są opatrzone podobne staniki sznepką, ale ginie we fałdach. Wiele staników z krepy i tarlatanu układają we fałdy, które utrzymują przewiązki haftowane. Według wystroju sukni jest ten haft ze złota, szneli lub bórt sutaszowych, a przewiązka otacza na okół stanik. Widzimy także niektóre staniki à la Clarisse Harlowe, a mianowicie takie, które z ramion nisko spadają,

z których fałdy wychodzą, ujęte w kibici przepaską tkaną srebrem z kolorem niebieskim, lub złotem z kolorem wiśniowym. Krój ten szczególniej do twarzy jest damom wiotkim. Rękawy zawsze są krótkie, okryte lekkimi bufkami lub garnirunkiem, ozdobione kwiatami, kokardami paziowemi lub sprzączkami drogiemi. Powłoki stroją falbanami koronkowemi, pod którymi téż znajdują się wstążki lub kwiaty. Powłoki z krepy lub gazy są regularnie podwójne lub potrójne. Najulubieńszym garnirunkiem są szerokie falbany koronkowe, ujęte z boku w kokardę paziową lub bukiet kwiatów.

Młode panienki noszą suknie organtynowe z różnym garniturem, ale zawsze w prostym stylu. Proste falbany, szerokie ukosy, szerokie brzegi, berty z tkaniny téj saméj co suknia i greckie rękawy, które są ujęte na wewnętrznej stronie rękawa wstążkową kokardą; lub téż suknie z gładkiej krepy z kilkoma falbanami oszytymi lekką złotą lub srebrną bortą, lub téż tylko cienkim złotym sznurkiem. U takich sukien widzimy téż czasem greckie staniki.

Na koncertach i porankach muzycznych uchodzą tylko ubiory negliżowe. Szczególniej starają się przy tych ubiorach o piękną bieliznę, o polkoszulca z wysokim kołnierzem, o mankietki muszkieterskie, o rękawy amadisowe z haftowanego muslinu, które się ukazują u rękawów na pół długich lub z boku przeciętych.

Do eleganckich negliżów liczą otwarte szlafroczi Antoinetty, ale nie z batystu i muslinu, jak to wiele podczas lata widzieliśmy, lecz z kitajki. U dołu u spodnicy, która także musi być z téj saméj tkaniny co wierzchni szlafroczek, znajduje się szeroka falbana w zęby wycięta.

## Objaśnienie ryciny.

1. Suknia balowa. Spodnica, jako téż wierzchnia powłoka orzucona w wodę i kwieciem osuta. Odpowiedni stanik, z długą sznepką, w środku bukiet z polnych kwiatów. Strój głowy.
2. Płaszczek jedwabny oszyty wstążką i guzikami. Suknia kaszemirowa. Kapelusz ozdobiony różami i zasłoną koronkową.
3. Negliż mężczyzny.